

Muszla



KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Muszla

Niewielka, stara muszla na mym stole leży,
jest to jeden z mych skarbów, choć warta tak mało;
nie wiem, z jakiego morza pochodzi wybrzeży,
ni jak dawno jej morze szumieć już przestało.

Marzenie

Odkąd siebie — i muszlę tę pamiętam starą,
i dziś, ilekroć tylko spojrzę na nią razy:
owiane jakąś smętną, głęboką mgłą szarą,
stają mi przed oczyma dawnych lat obrazy.

Ale najlepiej lubię¹, przymknąwszy powieki,
przyłożyć ją do ucha i słuchać jak szumi:
wtenczas całą mą duszą wracam w świat daleki,
w toń wspomnień, które życie zaciera i tłumi.

Przypominają mi się pola i ogrody,
dom pośród ciemnych smreków i różanych krzewów,
pastwiska i wikliny, bystre górskie wody,
jasność kamyków na dnie albo męt wylewów.

Przypominają mi się tajemnicze mroki
wśród szpalerów wieczorem, gdym pełen obawy
szedł, słysząc czyjeś szepty, słysząc jakieś kroki,
ciche, lotne, zaledwo tykające trawy.

Przypominają mi się dziwne baśnie, dziwy,
które mi szły z gór ciemnych przez lasy i łąny,
i groza, kiedy wichry, rozpuściwszy grzywy,
wiozły z nich chmury gradu lub śniegu tumany.

Przypominają mi się me pierwsze marzenia:
amerykańskie bory i dzicy Indianie²,
bezludne wyspy, pełne palmowego cienia,
lwy w sitowiacz i śmieszne małpy na platanie.

Przypominają mi się te białe okręty
płynące w wyobraźni gdzieś morską bezdenią³;
błękitna, straszna cisza albo burzą wzdęty
ocean, gdy się fale pod obłoki pienia.

Przypominają mi się pierwsze uczuć świty,
pierwsze miłości moje z bajek Andersena;

¹najlepiej lubię — dziś popr.: najbardziej lubię. [przypis edytorski]

²Indianie — dziś popr. Indianie; tu: pozostawiono pierwotną, przestarzałą formę ze względu na rytm wiersza. [przypis edytorski]

³bezdenia — przepaść; otchłań bez dna. [przypis edytorski]

pierwszy ten nieświadomy pociąg do kobiety,
która nęci jak w falach niewidna⁴ syrena.

Pierwszą moją miłością była świtezianka,
zakochana w młodzieńcu pięknym z okolicy,
co, by zawsze być blisko swojego kochanka,
stratą głosu kształt ziemski kupiła kobiecy.

I ta mała dziewczynka wśród śniegów i lodu,
na stepie renifery karmiąca rogate,
co miała wał śniegowy za mur do ogrodu,
w nim lodowe zarośla i lodową chatę.

Inna, kędyś łabędzi powieziona parą,
nie wzięła nic ze sobą, tylko piosnkę rzewną:
spotkała w lesie smoka, czarownicę starą,
i wróżka ją cudowna zrobiła królową.

Tym wszystkim wyobraźni kochankom dziecin
dawałem duże, jasnoszafirowe oczy,
białe ciało o linii falistej i płynnej,
blond włosy i głos pełen melodii uroczej.

Jeszcze slysze, jak mówią, jak dźwięczą nade mną
kryształem tego głosu, co o srebro trąca —
spotkałem głos ten później — i dziś nocą ciemną
zda mi się, że na szybie zabrzmiał w łzach miesiąca.

Zdaje mi się, że głos ten sam do mnie przylata
powiedzieć mi te słowa, które słyszeć miałem — —
zabrzmiał i jak jaskółka odbiega skrzydlata,
i martwy blask po oknie pełźnie oniemiałem...

Zdawało mi się niegdyś — i któż z nas tak nie śni? —
zdawało mi się niegdyś, że szedł w toń różaną;
człowiek się ze snu budzi, tym lepiej im wcześniej,
i taki sam zostaje — z jedną tylko zmianą.

Dusza jego na pozór zostaje jednaka,
jak kwiat, stuliwszy liście, znowu je roztula,
tylko będzie jak skrzydło postrzelone ptaka:
wygoiło się wprawdzie, ale tkwi w nim kula.

Więc nie ma już ptak taki odwagi do lotu,
a jeśli to był żuraw, przeraża go morze;
lęka się ciemnych głębi głuchego łoskotu
i długiej nad niezmierne wędrówki bezdroże...

Zdawało mi się niegdyś... Dziś, kiedy do ucha
przytknę tę starą muszlę: gdzieś w dalekie kraje
wiedzie mnie, kędy⁵ pustka rozciąga się głucha
i gdzie nigdy od wschodu słońce nie powstaje.

Błąkam się kędyś w lasach i puszczech dziewiczych,
w jakichś górach przepastnych, w jakichś pieczar sklepach,

⁴niewidny — niewidoczny. [przypis edytorski]

⁵kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

po jakichś zadumanych wodach tajemniczych,
niezmierzonych jeziorach, bezgranicznych stepach.

Jakie tam dziwne świecą na niebie księżyce — —
po kilka naraz, błyszczą nad ziemią tak nisko,
odbijają się w wodzie i w srebrne źrenice
obejmują milczących pustek uroczysko.

Rosną tam dziwne drzewa, jodły tak olbrzymie,
że sięgają gór wierzchów, a niebo nad niemi
w wilgotnych, szarych mgławic falującym dymie,
jakby martwe, zmarłej przygląda się ziemi.

Tam nic nie ma... Pustynia, stepy, góry, morze
i duszy mojej smętna, zadumana mara;
patrzę wokół i nieraz sam w sobie się trwożę —
gdzie jestem?!... To mi szepce moja muszla stara.

Jestli to ten świat dawny, który przed milionem
wieków ona pamięta? Sąż to urojenia
obląkanej fantazji, co w oku szalonym
ma jakieś dziwne, nigdy niebyłe widzenia?...

Tam jednak w tej pustyni, tam jest mi najlepiej,
tam dusza moja siada na omglonym glazie,
i gdy się cała w sobie skupi i zasklepi,
tonie w ogromnych milczeniach i głębin ekstazie.

Lubię tonąć w otchłaniach bezgranicznej głuszy,
w abstrakcyjnym pojęciu żywego bezbytu,
gdzie wszystko się jednoczy i jest w jednej duszy,
gdzie w duszy ma się wieczność, ziemię, sklep błękitu.

Lubię patrzeć oczyma wewnątrz zwróconemi
w świat, co się niezmierzony sam w człowieku stwarza,
tak wielki, tak odległy, tak różny od ziemi,
świat bez wrzawy, bez zgiełku, bez krwi i cmentarza.

Ale najlepiej lubię, gdy szumiąca głucho
stara muszla mię wiedzie w wspomnień kraj daleki;
szumi mi, jak me serce — — gdy doń przytknę ucho,
słyszę, jak smutno szepce: na wieki, na wieki...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przerwa-tetmajer-muszla/>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, *Wybór poezyj czwarty*, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1919]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Emanuel Modrzejewski, Weronika Trzeciak.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).